Przegląd polityczny powszechny.

Pismo poświęcone polityce, handlowi i przemysłowi.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena jego: we Lwowie kwartalnie 1 złr. 50 kr. — od 1 lipca do końca grudnia 3 złr. 40 kr.
„ „ na prowincyi kwartalnie 2 złr. — od 1. lipca do końca grudnia 4 złr.
Za granicą państwa austryjackiego rocznie o 1 złr. więcej.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

Nr. 34.

Lwów dnia 24. Lipca 1858.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 15 kr. m. k.

Redakcya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 739 ¼ na 1. piętrze.

Przedpłata na PRZEGLĄD POWSZECHNY wynosi na Sierpień i Wrzesień 1 złr. 20 kr., a do końca Grudnia 3 złr. 20 kr.

Przegląd polityczny.

Telegraficzna wiadomość z Londynu usunęła po części obawy, wywołane okropną rzezią chrześcian w Dżeddah. Wedle brzmienia tego telegramu oświadczył lord Malmesbury, że W. Porta wysłała jenerała na czele 2000 ludzi, aby wyśledził i ukarał sprawców scen morderczych w Dżeddah. Rząd angielski pokłada ufność w sprawiedliwości najwyższego trybunału tureckiego, i zdaje się nie wątpić, że otrzyma dostateczne zadośćuczynienie za zabójstwo swojego konzula. Nie dawno temu zniewaga pawilonu angielskiego w Belgradzie przez żołnierzy tureckich, nie pociągła za sobą innych następstw, jak wydanie kilku wyroków przez najwyższe władze tureckie; i teraz zanosi się na coś podobnego. Pojmujemy bardzo dobrze to umiarkowanie rządu angielskiego w obec wypadków w Indyach, w obec naprężonych stosunków w Europie i rozpadającego się na liczne cząstki państwa otomańskiego. Ministeryum Derby życzy sobie utrzymać bardzo niepewny status quo w Europie, unika wszelkich powodów do zakłócenia pokoju, bo następstw wojny podobno i najprzenikliwszy umysł obliczyć nie potrafi. Zresztą jest to prawdą psychologiczną, że sędziwy wiek, a którym się gabinet torysów odznacza, lubi przedewszystkiem pokój i zgodę; gwoli czemu gotów, o ile to jest rzeczą podobną, zrobić nawet ofiarę z dumy narodowej synów Albionu. Dał tego niezaprzeczony dowód w sporze wywołanym rewizyą amerykańskich okrętów przez angielskie. Ustąpienie prawa rewizyi okrętów przed groźbą Zjednoczonych Stanów, przedstawiane jako wypadek negocyacyj, jako ofiara złożona na ołtarzu pokrewieństwa—jest po prostu wypadkiem miłości, zgody i pokoju, jakkolwiek i bawełna i wojna w Indyach w załatwieniu tego sporu nie małą odgrywały rolę.

Jak już donosiliśmy, odwiedziny królowej Wiktoryi w Cherbourgu, drażnią, sądząc według *Timesa*, niesłychanie opinię publiczną. Ludzie pokoju nie posiadają się z radości, ale prawdziwy John Bull upatruje w tych odwiedzinach tylko upokorzenie Anglii. Dzienniki różnej barwy i dążności przesadzają się w domysłach nad następstwami tego wypadku, a publiczność czytająca bawi się, jak dzieci bańkami mydlanemi.

Na jedynastem posiedzeniu konferencyj miano zakończyć sprawę reorganizacyi księstw Naddunajskich. Kto komu i z jakich powodów ustąpił, różni różnie piszą. Najmniej zasługują na wiarę wiadomości, wedle których dyplomacya francuzka w kwestyi zjednoczenia księstw zupełnie pobitą została. Jednocześnie z ułatwieniem tej sprawy pojawiła się w Paryżu broszura, pod napisem: *Austrya w księstwach Naddunajskich.* — Dzienniki, mianowicie francuzkie, rozprawiają szeroko o tym pamflecie, który zdaniem *Ost deutsche Post* nie warta krytyki. Ważniejszym jest artykuł o wypadkach krwawych w Dżeddah, zamieszczony w urzędowym *Moniteur de la Flotte*. Pomieniony artykuł mówi o znaczeniu czerwonego morza dla handlu europejsko-azyatyckiego; usiłuje następnie dowieść, że Anglię ta droga handlowa powinna w wyższym stopniu interesować, niżeli Francyę — co zdaje się, nie ma innego celu, jak zachęcenie gabinetu Derby do środków energicznych przeciwko Turcyi, z powodu krwawych wypadków w Dżeddah. (Oświadczenie lorda Malmesbury, o którem nadmieniliśmy na samym początku, może posłużyć za dowód, że rząd angielski nie jest bardzo skory do energicznego wystąpienia). Na zakończenie czytamy w tym artykule dosyć niepokojącą wróżbę: że jakiekolwiek obecnie zachodzić mogą stosunki, *wkrótce morze czerwone stanie się widownią bardzo ważnych wypadków*. Zaiste, podobnego gatunku wróżba zapowiada przynajmniej pojawienie się nowej kwestyi ważnej, jeżeli już nie żywotnej, która powiększy szereg spraw dla dyplomatów i dziennikarzy. A może, co gorsza, zarzucą w przystani Dżeddah francuzkie, angielskie i — rosyjskie okręta kotwicę...

Stan Turcyi z każdym dniem smutniejszy. Przy kłopotach finansowych, przy bezsilności machiny rządowej, agitacya chrześcian i usiłowania reakcyjne starowierców kopią niezmordowanie grób dla tego chorego, jak go car Mikołaj nazwał. Lekarze jego w Paryżu zgromadzeni, nie mogą dotąd znaleźć środka, któryby zaradził chorobie.

W obecnej chwili Czarnogóra stoi pod bronią, niedowierzając pomimo zawieszenia broni, zbrojnym tureckim zastępom. Kemal Efendi przyjął wprawdzie poddanie się naczelników powstania hercogowińskiego, lecz nie zmieniło to bynajmniej stanu rzeczy w Bosnii, gdzie według najświeższych wiadomości leje się krew chrześciańska w dalszem powstaniu.

Na wyspie Kreta koncesyą sułtana uspokojone powstanie, wywołał znów fanatyzm motłochu tureckiego; w Dżeddah morduje ten sam fanatyzm konzulów angielskiego i francuzkiego, w Jerozolimie żołnierz turecki rąbie chrześciańskie dzieci. Owoż fakta, wymowniej nad wszelkie rozumowanie świadczące o obecnym konwulsyjnym stanie chorego! Obok agitacyi chrześcian występuje co raz widoczniej i co raz silniej stary fanatyzm wyznawców koranu. Jest to bunt Turków przeciw choremu sułtanowi, którego cywilizacyjne dążności muszą się rozbić o taką skałę przeciwieństw.

Położenie polityczne Anglii.

Jak stoją rzeczy?... jest pytanie, które wszyscy sobie zadają w Anglii. Podróż królowej do Cherbourga z powitaniem, i uzbrojenia nowe obciążające budżet, w dziwnej są sprzeczności. Co dzień jaśniej występuje, że minister spraw zagranicznych nie ma pewnego w swych działaniach kierunku; że robi co może, aby się prześliznąć przez trudności, które nim to z zewnątrz, to z wewnątrz popychają. Przy takich stosunkach musi słabnąć wszelkie zaufanie publiczne, czego smutne dowody pojawiają się w ruchu materyalnym całego kraju. To też słusznie podnosi to gazeta *Times*. Jesteśmy, powiada, w drugiej połowie roku, ale jeszcze się to nie stało dotąd, co nam było przepowiedzianem w styczniu. Dawny ruch finansowy nie wrócił; cisza panuje we wszystkich gałęziach handlu i przemysłu; nieruchomość zupełna jest typem charakterystycznym naszej giełdy od kilku już miesięcy. Zkądże to pochodzi?

I sama odpowiada: „Braku ruchu i powodu nieufności szukać trzeba w nadzwyczajnych zbrojeniach się Francyi. Na to godzą się wszyscy; w tem się tylko rozchodzą zdania, czy w rzeczy samej te zbrojenia się są tak nadzwyczajne, by się stały słusznym powodem obawy? Jeżeli mamy wierzyć bezwarunkowo zapewnieniom p. D'Israelego, niema się czego bać!.. A przecież urzędowe te zapewnienia nie zdołały uspokoić paryzkiej giełdy. Kursa giełdowe spadają, chociaż zapasy brzęczącej monety w banku doszły do bezprzykładnej wysokości. Dodajmy do tego, że nasz gabinet, mówiąc ciągle o pokoju, myśli przecie o środkach obronnych. Powiada nam, że możemy spać spokojnie, ale że nie zawadzi nabity pistolet położyć pod poduszkę. Przyznajemy, że w każdym razie mieć się trzeba na ostrożności; ale dla czegoż, jeżeli te koszta jedynie zdolne utworzyć floty na kanale, które, dzięki energii Palmerstona, nie zostały rozbrojone, ale użyto je przeciwnie dla ułatwienia przewozów do Indyj — dla czegoż, kiedy dzisiaj mamy do dyspozycyi te okręta, mimo to tak się bardzo strzedz czujemy potrzebę? Wtenczas było mnóstwo kwestyj bieżących. Dziś już ich nie ma. Nasze stosunki z Francyą, które pierwej były *serdecznemi*, stały się teraz, jak twierdzi p. D'Israeli, *poufałemi nawet*. Jakże wytłumaczyć to przeciwieństwo? Coś przecie musi być nieszczęsnego w tem wszy-

---

Szlachcic w przemianach.

Opowiadanie przez J. C.

Ciąg dalszy.

Kiedy wszelki zmysł radzenia sobie ustał we mnie, przyszła mi myśl powrócenia na pobojowisko do murowanej figury, i poradzenia się Damazego — coby mi wypadało uczynić? Do postanowienia tego przyszła w pomoc nowa okoliczność. Zobaczyli mię chłopi na łące i poczęli się skradać ostrożnie, aby pochwycić. Bóg wie, gdziebym się tą drogą był dostał, więc uciekać począłem goniąc sił resztą. Czego to głód nie dokaże? Najdzielniejsze bieguny zostawiłem milę za sobą z pobojowiska uciekając, dziś chłopskie hetki doganiały mię prawie! i gdyby nie rów, który ja przesadziłem, a one obchodzić musiały, byłbym się i poddać musiał przeznaczeniu. Noc zapadająca ocaliła mię od niebezpiecznej pogoni; kierując się zmysłem powonienia i wzroku, które miałem przewyborne, niebłąkając się wiele, bo zapach krwi ludzkiej idący na mnie z wiatrem pomagał — doszedłem szczęśliwie do murowanej figury na rozstajach. Milczenie pośród mogił panowało głębokie; aby dać wiadomość o sobie, zarżałem głośno.

— Nie przeszkadzaj mi teraz Jacku, bo to północ sama, a ja robię rachunek sumienia. Wiem po co przyszedłeś, zaczekaj godzinę.

I znowu milczenie było głuche, a wiatr zrywać się począł, niebo pochmurne zaczęły błyskawice rozpruwać, straszna wisiała burza nad ziemią. Kiedy się już rozhukała nawałnica, a Damazy prawie też skończył medytacye swoje, poczułem zapach siarki i szelest dziwny około siebie; ale chociaż błyskawice świeciły, dojrzeć nic nie mogłem, lękałem się, czy mnie kto nie chwyta.

— Nie bój się Jacku, złego tobie nic stać się nie może, tylko łba nastaw wichrowi i słuchaj co ci rozpowiem. Źle radziłem tobie za ludzkiego życia, za to pokutuję. Sam byłem tchórzem nieskorym do wąchania prochu, dla tego pociągałem i ciebie do pargaminów starych i papieru. Co się stanie ze mną? mnie wiedzieć nie wolno, ale za to pozostała mi moc radzenia tobie. Głosu mojego nikt nie słyszy prócz ciebie i szatana, który tu czuwa blisko nad swoją zdobyczą. Teraz jest wichrem i falą; we dnie będzie jastrzębiem lub krukiem, i krążyć będzie niedaleko odemnie. Słuchajże mnie biedny Jacku, ofiaro mojej ślepoty i tchórzostwa! Jako zwierzę dostałeś najszlachetniejszą naturę, bo końską. Słuszna, aby szlachcic, kiedy nie mógł być dłużej człowiekiem, konia wziął postać. Ale koń przeznaczony na rycerską posługę człowieka - podłem jest zwierzęciem, gdyż dziko błąka się na stepie. Szlachetność jego w rycerskiej poczyna się służbie; piekłem dla niego, bo upodleniem, jest rzemień pociągowy i pługowa praca. Rzecz to wołu szlamazarnego, wlec ciężary za sobą. Tam gdzie ludzie upośledzają konia podłem zatrudnieniem, już i oni sami szlachetności niemają; skończone ich bohaterstwo, i mrówkami tylko są marnemi! Musisz tedy poszukać służby — bogdaj że ja ją tobie nastręczę i dobrą. Przeczekaj burzę; jak się rozwidni, pójdziesz gościńcem ku wschodowi słońca idącym, wnijdziesz nim do boru; niedaleko od pola znajdziesz pod dębem otulonego w opończę szlachcica, przemokłego do nitki i głodnego jak ty. Jestto człowiek wielkiego rodu, starej zasługami krwi. Ojciec zostawił mu w dziedzictwie procesa, które on przegrawszy, został jeno z szablą przy boku, misiurką na tułowie, w którym bije serce potężne. Zabrali mu wszystko, co było do stracenia, ale ocalił potęgi budujące przyszłość. Trzeba mu tylko konia odpowiedniego fantazyi. Nie trać czasu, szukaj, znajdziesz go wtedy, gdy się zbudzi. — A jak cię kiedy naciśnie bieda, w jakiejkolwiek będziesz postaci, przychodź tutaj po radę, ozwij się do mnie głosem zwierzęcia, a ja zawżdy poznam cię z zatajonego ludz-

stkiem. Jest zapewne stronnictwo, które dowodzi, że nie mamy się czego obawiać. Ludzie tego stronnictwa *(Daily News)* przyznają, że się Francya zbroi, ale powiadają, że czyni w skutek naszej polityki, która się wszędzie lubi wmięszać. Opuśćmy Turków; niech się z nimi co chce dzieje! a nie będziemy więcej słyszeć o zbrojnych Francyi przygotowaniach. Czyli innemi słowy — pozwólmy Francyi robić, co się jej tylko podoba, a będziemy mieli spokój! — Lecz niestety, cała ta teorya nie wiele popłaca na giełdzie, równie jak i inne podobne ogólniki, jako to, że Anglia żadnego nic boi się napadu, że nie ma człowieka rozsądnego na całej kuli ziemskiej, którymby się wojny obawiał i t. d. Ale kupcy i kapitaliści opierają się przy swojej nieufności, i unikają wszelkiej spekulacyi handlowej. I w ogóle, tak oni, jak i cała publiczność radaby wiedzieć, czy ta niepewność długo jeszcze trwać ma?

We Francyi jest lekarstwo na tę nieufność. Tam zamkną do więzienia każdego, któryby roznosił nie miłe rządowi wieści. W Anglii zaś ludzie tylko przed logicznemi ustępują dowodami. Jeżeli tedy w Anglii są ludzie, którym się podoba rozpowiadać, że Cherbourg fortyfikują w sposób nadzwyczajny, że to samo dzieje się w Tulonie i w Marsylii; że garnizon w Breście został powiększony o 5000 ludzi; że flotę na cichym Oceanie wzmocniono; że z Algieru robią drugi Sebastopol, a Civita Vecchia wzmacniają; że okręta żaglowe przemieniają na parowce; że mnóstwo oficerów wysyłają do Persyi i do Oudy — jeżeli tedy takie chodzą wieści, to zapewne nie wiele pomoże, gdy p. D'Israeli zapewnia kupców angielskich, jako cesarz francuzki nad wszelki wyraz jest tém ucieszony, iż lord Palmerston został usunięty, a lord Malmesbury i Sir Edw. Bulwer Lytton stanęli u steru. Niechże rząd weźmie na się odpowiedzialność, i te piękne przyrzeczenia stwierdzi wstrzymaniem swoich uzbrojeń! Jeżeli to uczyni, powiada *Times*, to albo mu uwierzymy, albo gabinet przymusimy, by ustąpił. A tymczasem, póki tak rzeczy stoją, jak są dzisiaj, Rosya powiada, że obawia się, aby pokój europejski nie został naruszony przez zachodnie mocarstwa, i dla tego koncentruje wojska w Polsce. ! Austrya, jak powiadają, chętnieby wojsko swoje zredukowała jeszcze więcej, gdyby się mogła w takich stosunkach na podobny krok odważyć. A więc nigdzie nie ma niebezpieczeństwa bliskiej wojny — chybaby Amerykanie mieli słuszność, gdy twierdzą, że cesarz Napoleon ma ochotę rzucić się na Mexyko i środkową Amerykę! Od Francyi zatem zależy rozpędzić te grożące chmury, a świat finansowy w Anglii ma prawo żądać od p. D'Israelego, aby już raz ten *poufny* stosunek do Francyi z próżnego słowa w jaki rzeczywisty czyn przemienił, i krajowi całemu dawniejszy przywrócił spokój i zaufanie."

Słowa te *Timesa* doskonale malują nienaturalne naprężenie umysłów w Anglii, i całą chwiejność tego *serdecznego* i *poufnego* stosunku Anglii i Francyi. Lecz na to ani gabinet lorda Malmesbury, ani cesarz Napoleon nic nie pomogą; okoliczności są od nich mocniejsze. Parady w Cherbourgu są wyrachowane na olumanienie tłumów francuzkich; a wizyta królowej angielskiej na omamienie tłumów europejskich. Lecz czy wszyscy ślepo uwierzą w tę wielką reprezentacyę dramatyczną, wielkie jest to pytanie! Wszak nie tak to dawno temu, by już wszyscy zapomnieli, na czém się skończyło *entente cordiale* za Ludwika Filipa!

Przegląd dzienników.

Wiedeń *20. lipca. Gazeta Wiedeńska* z dnia tegoż ogłasza cesarski dekrot datowany 8. lipca 1858 r., a obowiązujący we wszystkich krajach koronnych, w którym z powodu zaprowadzenia nowej austryackiej stopy menniczej, wydane są niektóre postanowienia względem opłat i taks postanowionych ustawami z 9go lutego i 2go sierpnia 185„ r. oraz z 6go września 1850 r. — Dekret ten podamy w następnym numerze.

Tryest. Według najnowszych wiadomości z wyspy Kretz został posłany świeży oddział wojska z Kanei pod dowodztwem Mechmeda paszy dla przywrócenia porządku w Rotimo, w którym zbuntowana ludność turecka opanowała cytadelę. Wysłany Meckmed pasza ujrzał się słabym w obec zfanatyzowanego tłumu wyznawców Korona i zażądał posiłków.

Paryż *14. lipca.* Jedenaste posiedzenie konferencyj, odbyło się dzisiaj o godz. drugiej. Utrzymują, że ukończono obrady nad organizacyą księstw Naddunajskich. Na tem posiedzeniu przyjęto za zasadę, że hospodarowie będą wybierani przez *ludność* mołdo-wołoską, ale na ten raz zasada ta jeszcze nie wejdzie w życie, i wybór pierwszych prowizorycznych naczelników księstw Naddunajskich, nastąpi albo ze strony wszystkich członków konferencyj, albo ze strony W. Porty, i to wedle wniosków podanych przez większość mocarstw, które podpisały ostatni paryski traktat; i że pełnomocnicy przystąpią zaraz do rozbioru kwestyi żeglugi na Dunaju. Własnoręczny list sułtana do cesarza Napoleona, w którym tenże rozstrzygnięcie sprawy księstw Naddunajskich i innych przed konferencye wytoczyć się mających kwestyj zupełnie na cesarza zdaje, miał się głównie przyczynić do szybkiego tychże załatwienia, i polepszył o wiele stosunki hr. Walewskiego do Fuada Paszy. Sprawa Czarnogóry miała także jak słychać, stanąć tak korzystnie, że spodziewać się rychłego powrotu obu francuzkich okrętów z morza adryatyckiego. Dzisiaj odbyła się także w Tuileryach rada ministrów pod prezydencyą księcia Hieronima. Książę Napoleon był obecny. Książę uda się do Algeryi po raz pierwszy z końcem września, w towarzystwie swego ojca księcia Hieronima. Słychać, że załoga francuzka z Rzymu ma to miasto opuścić i przenieść się do Civita Vecchia, a to czyniąc zadosyć żądaniu Papieża. *O. Z.*

— *17. lipca.* Z powodu zbliżających się imienin cesarza Napoleona ogłosił minister wojny okólnik do wszystkich dowodzących jenerałów, by poczynili wszelkie przygotowania do stosownego obchodzenia tej uroczystości narodowej. We wszystkich kościołach ma być odśpiewane Te Deum, w wieczór oświetlenie, sztuczne ognie; w miastach gdzie są działa, przed i po zachodzie słońca po 21 wystrzałów, w wielu miejscach przeglądy wojskowe, a w całej Francyi otrzyma wojsko tego dnia żółd półdzienny i podwójną porcyę wina.

— Bardzo dobre sprawiło wrażenie, że W. Porta i w kwestyi czarnogórskiej stara się o ile możności, zadosyć uczynić życzeniom mocarstw konferujących. Skupienie wojsk tureckich na granicy Czarnogóry, sprawiało tu nieco obawy; owoż teraz oddalono nie tylko z wojska baszibożuków, ten najniespokojniejszy żywioł w wojsku tureckiem; ale nawet Kemal Efendi dostał nakaz, aby wojsko swoje w części cofnął do Bosnii, a w części nazad do Stambułu wyprawił.

Londyn *17. lipca.* Wypadek wysadzenia dwóch fabryk sztucznych ogniów (p. Przegl. Nr. 32), okazał się straszniejszym w skutkach, niż się zdawało w pierwszych chwilach nieładu. Liczba osób uszkodzonych dochodzi do 300, i nie ma dnia, aby o śmierci jeszcze jakiej nie doszono.

— *18. lipca.* Proces Truelove i Tchorzewskiego nie dawno ukończony, zwrócił ogólną uwagę na środki, jakich używają stowarzyszenia emigracayjne w Anglii w celu urzeczywistnienia swoich zamiarów. Jednym z najskuteczniejszych środków tych tajnych związków jest niezawodnie prasa, która się porusza w Anglii z nieograniczoną swobodą. We wszystkich kątach Londynu są drukarnie rewolucyjne, które rozrzucają na cały świat pisma rewolucyjne w francuzkim, włoskim, polskim i rosyjskim języku. Na czele stoi tak zwana „Imprimerie universelle" p. Zenona Świętosławskiego. Według programu, jaki tenże w swoim czasie wydał przy otwarciu tej drukarni, przeznaczona ona na to, aby rozpowszechniać propagandę rewolucyjną we wszystkich językach. Druga polska drukarnia w Londynie jest własnością tak zwanej „polskiej centralizacyi"; z nią stoi w związku drukarnia rosyjska Hercena, w której on drukuje dwa rosyjskie dzienniki. Ciekawe także środki i drogi, jakiemi niezliczone mnóstwo takich rewolucyjnych pism pojawiających się w Londynie dostaje się na ląd stały. W czasie wojny krymskiej chodziło o przemycenie do Francyi kilku tysięcy egzemplarzy drobniutko drukowanego pisma. Otoż pewien socyalistyczny fabrykant cygarów zwijał w cygara pisemko to na cieniutkim papierze odciskane, i tym sposobem 1000 cygarów, które według formy oclono na komorze, przemycił do Francyi. Inny ajent propagandy wystąpił jako fabrykant lasek, których wnętrza wypełnione były także takiemi pismami; trzeci zaś malarz, wyciągał swoje obrazy na dwóch złożonych kartonach, między którėmi umieszczone były podobne londyńskie pisma. Żadnego z tych trzech panów nie zatrzymała zresztą tak bardzo przezorna policya francuzka. *Morg. Post.*

— *20. lipca.* Na wczorajszem posiedzeniu izby wyższej, odpowiedział lord Malmesbury na interpelacyę Stratforda, że Sir Bulwer został zawezwany, by w Stambule natychmiast żądał zadośćuczynienia z powodu mordów w Dżeddah popełnionych; oświadczył dalej, że Porta wysłała już na miejsce zbrodni jednego paszę z nieograniczoną władzą karania; zbytecznemi byłyby tedy inne jeszcze kroki ze strony rządu angielskiego. *Tel.*

Stambuł *15. lipca.* Sułtan zachorował niebezpiecznie, co w obecnych tak wszechstronnie zawikłanych stosunkach, jest rzeczą nader ważną. Francuzki poseł darował szkole greckiej w Halki, szkole która zajmuje między wszystkiemi zakładami naukowemi Wschodu najwyższe prawie stanowisko, piękny zbiór książek, który pochodzi częścią od księcia Napoleona, częścią od samego posła. Przybył tu przed kilkoma dniami nowo mianowany poseł ang. Sir Bulwer; ogólna uwaga jest zwróconą na przyszłe zachowywanie się tego dyplomaty. Według doniesień z Kanei z 7. b. m. zarządał Mehemed Pasza, którego jak wiadomo wysłano dla przytłumienia powstania i przywrócenia porządku w Retimo, nowych posiłków; niejest bowiem w stanie przemódz zbuntowanej i fanatycznej ludności tureckiej, która opanowała cytadelę. *K. Z.*

Korespondencye.

Busk d. 1. lipca. Miałem już wygotowany półarkusz bity zapytań, co robi wasz półtygodnik, że nie wspomni nic o Dublanach, jedynym rolniczym zakładzie naszego kraju rolniczego — gdy z przyjemnością wyczytałem w *Przeglądzie* sprawozdanie z posiedzeń towarzystwa gospodarczego, z którego widzę z radością, że członkowie podają rękę młodemu zakładowi. Obszerniejsze sprawozdanie w waszem piśmie o Dublanach przez którego z członków tow. gospodarczego byłoby nam wieśniakom nader pożądanem, i bez wątpienia więcej by nas zajęło nad dowcipny „respons kawalera nie świeżej daty".

My starzy kawalerowie mówiąc nawiasem z przeproszeniem autora responsu, którzy mamy niezmyśloną chęć wstąpienia w stan małżeński, zostaliśmy kawalerami nie z winy płci niewieściej, lecz z odkładalstwa, z niedbalstwa własnego i często z powodu wymagań zbytecznych, by się o nas starano; dajmyż więc płci pięknej święty spokój za to, że nas za mąż nie porwała. — Niechce więcej w tym przedmiocie pisać, abyście mi nieprzypomnieli, iż w waszem piśmie niewolno się z odcinkiem (jak to mi ktoś felcton nazwał) spierać, i zapraszam was z sobą na wieś.

Popatrzmy na wieś, w której właściciel nie posiada całej rozległości jak trzy do cztérech set morgów pola ornego, a cała ta majętność jest rozerwana na kilkanaście kawałków wynoszących każden od pięciu do siedmdziesięciu morgów. Połowa z tych pól okolona jest własno-

---

kiego ducha. Bądź zdrów Jacusiu!

Posłuchałem starego mentora; i zaledwie świt na pogodnem zajaśniał niebie, byłem już w kłusowym biegu z dobrą nadzieją, chociaż wycieńczone kiszki pluskały we mnie jak woda w skórzanej torbie. Jakoż nie długo zatrzymałem się pod dębem wspaniałym. Pień jego otaczał wieńcem poważny mech islandzki, tak podobny do liścia winnej latorośli. A pod stopami tego króla leśnej puszczy leżał otulony w opończę człowiek blady, przeziębły. Na mój widok podniósł się z ziemi, wyprostował. Byłem ja pono człowiekiem pięknym, ale niczem była moja uroda w obec tak wspaniałej figury. Twarz pyszna, męzka, włos czarny, bary szerokie, talia wspaniała i tyle majestatu ludzkiej piękności w całej postaci, że jako koń uczułem radość wielką, wspomniawszy sobie przyszłe służby pod takim panem.

— Bóg mi zesłał ciebie piękny koniu! Ale i ty zbiedzony, musimy dorabiać się razem ciała i chwały. Oddałem ludziom wszystko, nic im nie winienem ani za siebie, ani za przodków, mam sumienie czyste i wyzwolone z pod ciężaru zazdrości i przekleństwa. Pomóż mi dorobić się na tym świecie, zaczynam z niczego — a dla rycerstwa jeszcze nie minęła pora.

Zarżałem wesoło na odpowiedź i począłem grzebać nogą.

— Dobrze mój koniu, że masz ochotę; dźwigać będziesz dumnego Toporczyka, który stracił wszystko bogactwo ziemskie, ale została mu pierś potężna i umysł wspaniały.

To rzekłszy rewidować począł cały mój rynsztunek, dociągał popręgi i od ladrów sprzączki, mchem ocierał ślady niewygodnego tułactwa po trzęsawicach błotnych; a spotkawszy kaletę zawieszoną w tyle siodła, otworzył ją i znalazł trochę złota i papierów. Jeden z tych papierów był testamentem obozowym. Towarzysz, który mię dostał w ręce pierwsze, czytać nie umiał, choć był szlachcic dobry, ani też miał czasu rozpatrzyć się w sukcesyi przy licznych świadkach.

„Kto z rycerskiego stanu weźmie po mojej śmierci ten papier do ręki, jest wykonawcą testamentu mojego, i niechaj zaraz otwiera, czyta i wolę moją wypełnia — jeżeli łaska".

Taki był na pakiecie napis. Przeczytawszy go, otworzył Toporczyk testament i czytał:

„Jeżeliby kilku do otwarcia testamentu mojego należało, najstarszy herbem ma pierwszeństwo do całego spadku żołnierskiego po mnie".

— Mam jako Toporczyk prawną sukcesyę, rzekł mój pan przyszły.

„Zaniedbanie rycerskiej służby w czasach wielkich wstrząśnień Rzeczypospolitej, upośledziło mnie w obec braci szlachty. Imię przodków rycerskich poczciwe wiele cierpiałoby w dziejach, gdybym go nie ochronił od zarzutu tchórzostwa. Idę szukać awantur i wojny. Chcę, być nieustraszonym i szukać najstraszniejszych niebezpieczeństw. Jeżeli zginę, nie mając żony ani dzieci, chcę, aby ten włości i całe moje odziedziczył mienie, kto w ciągu trzech lat w sprawach godnych szlachcica trzydzieści razy zarezykuje życie. Matka moja zostanie dożywotnią panią mojego dziedzictwa. Testament mój najformalniejszy jest w rękach uczciwych, które zasłonią dobytek od szarpania przez chciwych, a dochowają całe mienie i oddadzą temu, kto w oznaczonym czasie pojawi się z niniejszym aktem i dowodami spełnionej służby dla nabycia praw przekazanych do mojego dziedzictwa. Gdyby kilku znalazło się kandydatów do tej twardej służby, najstarszy herbem wedle kronik albo uznania rycerskiego koła, ma mieć pierwszeństwo. — Taka jest wola moja"

„Jacek Jaksa Gryf z Sosnowej Góry".

(Dalszy ciąg nastąpi).

ściami włościan. Swoją drogą lasy kilkusetmorgowe, poprzecinane są także mnóstwem kawałków włościańskich.

Jakżeż tu zaprowadzić w tąkim majątku lepszo gospodarstwo? Lasy nie mają wszędzie wolnego przystępu nie dadzą się podzielić na zręby, i chociaż z strony malowniczej podobają się przyjaciołom nie wziętej w karby porządku przyrody, gdyż przedstawiają zbiór kląbów z różnych drzew rozmaitej rozległości i wieku połączonych łąkami, jeziorkami i łoziną — lecz nie miłe są one oku gospodarza i niedają należytego pożytku. Pola równie jak lasy w skutek niestosownie wielkich do ich rozległości granic i znacznego oddalenia między sobą, niemogą być dobrze dopilnowane w czasie roboty koło nich, a wiadomo, co za wartość ma oko dozorujące; ustrzeżone nie mogą bydź od szkód — i lepiej byłoby wyrzec się zupełnie własności małych kawałków, jak utrzymywać do ich ochrony rzeszę gajowych i poltowych, którzyby cały dochód z nich brali w wynagrodzeniu. Z powodu tych szkód wiążą one właścicielowi ręce i niepozwalają gospodarować na nich podług potrzeby i woli. Gdyż jeżeli właściciel podzieli te pólka na więcej rąk ja trzy, który to podział jest zwykłym u włościan; albo jeżeli zechce przerzucić rękę pól, t. j. zasiać tam ozimę, gdzie podług zwyczaju był wraz z włościanami ugor i t. d. to i sam bez zrobienia szkody nie będzie mógł paszeniem użytkować z pól, i przy obsiewie tychże kawałków narazi się na szkody nieskończone. Dziś szkoda odstrasza się więcej, jak karze; potem musiałaby ona być raz wraz karanną; z tąd ciągle zatargi i wspólne wojny między włościanami i dworem. Dziś już w majętnościach rozkawałkowanych opędzanie się od szkód, zrządzone szkódki, i w skutku tychże zajmowanie bydła włościańskiego z całą obrzydliwą konsekwencyą hałaśnego moralizowania, grabienia i wymierzania kar męczy wszystkich, co strzegą własności dworu. Cóż by to było, gdyby właściciela majątek dostał inny podział obsiewu pól. Odpowie mi kto na to: Niechże zaprowadza w takim położeniu znajdujący się właściciel na bliższych kawałkach postępowe gospodarstwo, a resztę poddając się konieczności, niech tak uprawia jak sąsiadujący włościanie. Dobrze! ależ bo mało kiedy te kawałki najbliższe wyniosą więcej nad czwartą część całej posiadłości ornej; i wziąwszy na uwagę, jaki się zrodzi nieład z prowadzenia podwójnego gospodarstwa w jednej niewielkiej wiosce, to doprawdy przy tej zmianie nie stanie skórka za wyprawę. Tak to złe rodzi złe— rozerwanie własności rozrywa siły gospodarstwa.

Nieznam rady innej na ten smutny stan poszarpania własności ziemskiej, nad połączenie rozerwanych kawałków w większe, niechby nawet i oddalone i mniejszej wartości ziemie, przez zamianę tychże z włościanami. Po ukończeniu prac pomiarowej komisyi szacunkowej z łatwością można będzie oznaczyć wartość każdego kawałka, i uskutecznić zmianę bez szkody żadnej strony— byle tylko tam, gdzie samym posiadaczom trudno je będzie zrobić, zachęta do niej poszła z góry. Prawda, że kto się w jaki *sposób* życia wdrożył, bez skargi gó znosi; prawda, że włościanie ledwie nie bez wyjątku mają swe ziemie rozrzucone—ale mało skarg na ten stan rzeczy nie jest jeszcze dowodem zbijającym złe z tąd pochodzące. To złe jeszcze więcej wzmoże się z czasem; bo konieczna i zwyczajowa stagnacya u nas obok postępu gospodarstwa w ościennych krajach i zbogacenia się tychże, nie będzie tylko prostem zatrzymaniem rozwoju bogactwa w naszym kraju, lecz stanie się, i jest już, pchnięciem nas wstecz ku zgubie.

J. S.

Z pod Brodów 6. lipca. Wybierając się w te strony, przyrzekłem ci szanowny redaktorze, przesyłać od czasu do czasu nowiny i spostrzeżenia towarzysko handlowe i gospodarskie w tutejszej okolicy zbierane. Do tej pory nie mogłem się uiścić z przyrzeczenia mego; a i dzisiaj przesyłam tylko pobieżny szkic z pierwszego rzutu oka skreślony. Chcąc obeznać się z fizyonomią jakiej miejscowości, choćby powierzchownie, dłuższego potrzeba czasu, aby się przecie należycie rozpatrzyć po okolicy. By zaś pochwycić duchową prócz tego stronę, nie wystarczy rozpatrywanie się w codziennym ruchu i życiu; potrzeba na to głębszego studyowania rozmaitych życia tego kierunków, które krzyżując się jak w kalejdoskopie, rozmaite przybierają kształty. Istnym zaprawdę kalejdoskopem jest ten ruch, w którym tak rolnik jak kupiec, obywatel ziemski i rękodzielnik, mieszają się, krzyżują, kręcą, gonią i wymijają; a wszyscy, choć pozornie różnemi drogami, do jednego pędzą celu, tj. do zysku i pieniędzy.

Owoż postać zewnętrzna okolicy brodzkiej przedstawia się nie po galicyjsku, nie po naszym obyczaju sielskim, ale ma coś już w sobie europejskiego, kosmopolitycznego prawie. Nieraz zdaje mi się nawet, że ów wieczorny wietrzyk, co z szumem po dziennym gwarze od miasta bieży, by okoliczne na dobra noc ukołysać sosny, zamiast rzeźwego chłodu lub cichej z drzewiną modlitwy, przynosi im tylko zatęchłą woń od ksiąg buchhalterycznych, i cyfry wyszeptując do snu tuli. Jeden tylko dzień w tygodniu szczęśliwy i wybrany błogiego całej okolicy użycza spoczynku. Jak on ś. p. Jozue wyrzekł: *Sta sol!* i zatrzymał w ruchu słońce czy ziemię (dotąd nie rozstrzygniono); tak też i prawi jego po mieczu i po kądzieli potomkowie zatrzymują dzisiaj ten cały ruch i gwar okoliczny w dzień sobotni, zamieniając go w błogą spokojną i sielską ciszę. W tym dniu wybranym owa taśma od Brodów do Lwowa wyciągnięta, co mi po pod okna bieży, z wapiennego opada tumanu i szyby moje nie drżą od krzyżujących i mijających się wózków, budek i landkuczerek, co tam i na powrót pędząc, pobrzękują, dzwonią i turkocą, z górującym nad ten cały *Robertowski* chaos szwargotem, kłótnią, przechwałką i rachunkiem, rachunkiem nadewszystko! A przecież, choć to na pierwszy rzut naszego szlacheckiego i szlachetnie ukształconego oka zaklęte niby koło, którego główne promienie złożone są z bród żydowskich, wciągnęło w środek i porwało w swój ruch wirowy pod pewnym względem tutejsze okoliczne ziemiaństwo: nie gorszmy się tem bynajmniej, lecz popatrzywszy z uwagą i na zimno, a odrzuciwszy na bok zastarzałe przesądy, bierzmy z nich choć w niejakiej części wzór dla siebie.

Napisano jest wprawdzie, że nie samym tylko chlebem żyjemy! Jest to zaiste święta i zbawienna prawda! ależ bo z drugiej strony i bez chleba trudno się obejść. Mówi za tem powaga ustalonego wiekami doswiadczenia, zwłaszcza dzisiejszemu ziemianinowi rolnikowi, co to niedość aby miał dla siebie i dla swoich, ale i tyle innych musi jeszcze obficie nakarmić. Coż dopiero w tych jałowych piaskach, gdzie jeżeli kredką i głową nie dorobi się, to przyszłoby paska podciągać do nieskończoności! Zatem też poszło, że *nolens volens — ad acta* odłożywszy różne owe tradycyonalne, kardynalne niby zasady, które były dotąd dobre, dopokąd drogi codziennego żywota nie zaskoczyły na przełaj czczy żołądek z próżną kieszenią— wzięto się do pracy i do przemysłu, nie ubliżając jednak wcale ani powadze historycznej, ani stanowisku dzisiejszego jedynego tylko przedstawiciela narodu. Ten bowiem przemysł oparł się na ściślejszym tylko rachunku, skrzętności, rzetelności i wytrwałej dążności do ulepszenia tego, co daje opatrzność; to też nie małe do tej pory pokazały się tam rezultata, gdzie w ten sposób sobie poczęto; jak to zaraz ujrzemy.

Że na dwóch przeciwnych krańcach Galicyi, tj. w Wadowickiem i Złoczowskiem, gospodarstwo krajowe najwyższy rozwój otrzymało dotąd, znane jest każdemu. Jak tam tak i tu odznaczają się na kraj cały majtąki, choć na lichych glebach, staranną uprawą i racyonalnem gospodarstwem polnem, cennemi i doborowemi stadami owiec, wybornie urządzonemi gorzelniami, zakładami fabrycznemi i ozdobnemi zabudowaniami. Mamy przykład tego — *tam* w majątkach barona Laryssa, p. Brandysa, hr. Zeleńskiego, w dobrach arcyksiążęcych i wielu innych — *tu* zaś w Kurowicach hr. Potockiego, w Olszanicy, w Laszkach królewskich, w Ponikwie p. Kownackiego, i w Ditkowcach p. Edwarda Radziejowskiego, prócz wielu innych. Tylko ani tu ani tam, nikt folblutów nie sprowadza, i do wyścigów gwoli niby ulepszeniu ras koni krajowych, nie należy. Przyczyna tego leży może w szczęśliwej miejscowości, a może w tem, że tam skrzętny i gospodarny Szlązk, a tu graniczne ruchliwe i handlowe Brody nastręczają łatwiejsze i prędsze wynagrodzenie zabiegów, wkładów i pracy.

Pomijam inne mniej mi znane gospodarstwa, i wspomnę tylko dziś o Ponikwie i Ditkowcach pod Brodami, (te ostatnie z każdym rokiem przychodą do większych ulepszeń), które osiągnęły już punkt taki, że dziś za normę służyćby mogły we wszelkich częściach swej administracyi, do urządzenia prawdziwie polskich postępowych gospodarstw. Ponikwy nie znam dotąd we wszystkich szczegółach; wiem tylko, że ma dokładnie urządzoną gorzelnię na 150 wiader zacieru, która prócz kilku tygodni, cały rok jest w ruchu; że ma obszerne, doskonałe, dobrze uprawne grunta, uregulowane według racyonalnego płodozmianu, i że zbiory miewa znaczne. Kiedyś gdy się lepiej obznajomię ze wszystkiemi szczegółami, rozpiszę się szerzej o Ponikwie; dzisiaj to tylko nadmienię, że tu natura sama z pierwiastkowego założenia szła w pomoc i wybornością gleby, i liczną osadą miejscową, i położeniem szczęśliwem, bo przy murowanym trakcie, pod miastem; a zresztą zamożnością dawniejszych i dzisiejszego właściciela. Inaczej zaś ma się rzecz z Ditkowcami, które dzisiaj już o wiele wyżej od Ponikwy stanęły.

Przed laty kilkunastą jeszcze na przestrzeni 2 tysięcy blisko morgów szczerego piasku, i troszki urodzajnego rumuszu i glinki, stało kilka rozrzuconych chat; a tuż pod Brodami ni to sadyba zaściankowa, stary szlachecki dworek z kilkoma zabudowaniami folwarcznemi (ojciec dzisiejszego właściciela mieszkał w innym majątku), obok tego mała gorzelniczka, istny kopcidymek. Takie były w ówczas Ditkowce. Od lat 10 dopiero zaczęło się wszystko zmieniać. Dzisiejszy właściciel p. Edward Radziejowski, robił coroczne wycieczki za granicę—ale nic nam z nich niestety! nigdy nie przywiózł nowego, ani dla sportsmanów krajowych, ani dla kroju frakowego, lub jakiej *a la fantaisie* rannej dezabilki; ani nas nigdy nie obznajomił, jak tam teraz gwarzą po salonach, czy przez nos, czy przez gardło — ale w miejsce tego każdym razem, uporczywie wartując i rozpatrując się w zagranicznych wzorowych gospodarstwach lub zakładach przemysłowych, jak skrzętna pszczoła znosił wszystko, co pożywnego i do przetrawienia zdolnego mógł uchwycić, i aplikował wszystko w swoich Ditkowcach.

I w końcu, choć nie wielkie miał środki na zawołanie, wyrosły po większej części na korczówkach dwa piękne folwarki z okazałemi murowanemi zabudowaniami, i powstała pyszna gorzelnia o 150 wiader dziennego zacieru, nie największa zapewne, ale z pewnością najdokładniej i najpraktyczniej w prowincyi naszej urządzona. Aby wziąść miarę o jej dokładności i zadowalniających rezultatach, dosyć będzie powiedzieć, że kierujący gorzelnią, zdolny bardzo chemik p. Sawiecki, stosownie do ugody za samą nadwyżkę z wypędzonej w roku bieżącym wódki, t. j. za to, co dał więcej rachując po staremu, nad 14 kwart z korca kartofli, a nad 8 z żyta, a 9 garncy z pszenicy, dostał jako *premię* 1300 złr. m. k.

Nie dawno czytaliśmy zapytanie gal. Towarzystwa gospodarczego, wystosowane do swoich członków: „Jakie są przyczyny upadku gorzelnictwa krajowego, i jakie środki zaradźcze ku temu obmyślić?“ Mojem zdaniem, chcąc dziś z gorzelni prawdziwe otrzymać rezultata, należy przedwszystkiem ściśle się z siłami obliczyć, a potem zastosować wszędzie do gorzelni gospodarstwo polowe tak, aby się nie ograniczać na *prostą fabrykacyę*, do czego mało u nas środków i specyalnych wiadomości co do stosunków handlowych; ale tak, aby gorzelnię wspierała ziemia, a na odwrót ziemię zasilała gorzelnia. Żywy wzór zachowania tych warunków obu, t. j. gorzelnictwa jako fabrykacyi i jako dźwigni rolnictwa miejscowego, w najpraktyczniejszem zastosowaniu nastręczyć może Ditkowieckie gospodarstwo. Ktoby sobie życzył pofatygować się tam, i obejrzał gospodarstwo całe, a w końcu przejrzał leżące otworem w kancelaryi, z największym porządkiem i ścisłą akuratnością prowadzone całoroczne raporta i książki rachunkowe — przekonałby się łatwo, że 850 niespełna morgów piasczystej i lichej ziemi, przy racyonalnym, acz zupełnie pojedyńczym płodozmianie, wydały w bieżącym, jak wiadomo arcykrytycznym dla cen nizkich roku, po przerobieniu zebranego plonu w gorzelni na wódkę, i po sprzedaniu jedynie tysiąca korcy pszenicy za gotówkę — czystej intraty 15 tysięcy złr. m. k. — Dodajemy, że robotnik w tych stronach i trudny i drogi tak, że w żniwa za kopę płaci się 20 kr., a za kosę aż do 24 kr. m. k.; i w równym stosunku jest inna też robocizna; prócz tego oficyaliści są hojnie wynagrodzeni, a oprócz pensyi każdy ekonom pobiera trzy *premie* do roku, każda po 25 złr. m. k., jeżeli na nie zasłuży.

Jak wypowiedziałem z góry, posyłam tym razem pobieżne sprawozdanie. Gdy się bliżej rozpatrzę w Ditkowieckiem gospodarstwie, bliżej i szczegółowo, zamierzam w swoim czasie, a mianowicie gdy gorzelnia u nich będzie puszczona, co niebawem nastąpi, skreślić szczegółowy stan wzorowej administracyi tego majątku, który nie wielki sam przez się, a przecież w skutek głębokiej znajomości rzeczy, ścisłego rachunku, porządku, a nadewszystko sumiennej rzetelności, daje dziś dochody większe daleko, niżeli wiele innych majętności znacznie obszerniejszych. Wszakże wiele mamy takich w kraju i w tej okolicy, które dziś mało, albo wcale nic nie przynoszą, tak że ledwie nie są próżnym ciężarem dla właścicieli! Mniemam, że takie szczegółowe sprawozdanie może być bardzo pożytecznem, bo godzi się to rozpowszechniać i do publicznej podawać wiadomości, co jest godnem naśladowania.

Przychodzi mi tu na myśl, że gdyby z czasem dało się w kraju naszym urządzić choć kilkanaście majątków podobnie prowadzonych jak Ditkowce, i gdyby te folwarki chciały przyjmować młodzież na praktykę gospodarską, jak się to dzieje za granicą, a szczególnie w Prusiech — możeby takie prywatne wzorowe szkoły rolnicze wydały z czasem ludzi praktyczniejszych i zdolniejszych do zarządu gospodarstwem krajowem, niż te publiczne zakłady, co z takiemi trudnościami walczą, jak n. p. nasze Dublany — z których nie wątpię, że wyjdzie kiedyś wielu *powołanych*; ale czy wszyscy kwalifikować się będą na *wybranych*, to wielkie i ważne pytanie!

Teraz przychydzi donieść z kolei, że urodzaje w tych stronach mimo dwutygodniowej przeszło posuchy wczorajszym dopiero ulewnym deszczem zwilżone, wyglądają nie źle, prócz żyta, które po większej części pokazuje się nikłe i z próżnemi kłosami; równie też i kartofle, których tego roku wszędzie dosadzono aż do zbytku. Tacy gospodarze, którzy własnych nie posiadają gorzelni, sadząc mnóstwo kartofli, jak się tu widzieć daje, i to na słabych gruntach, dla pozornego i czasowego zysku nie oglądając się na przyszłość, sami dokładają ręki do zniszczenia swoich gospodarstw. Wyniszczają bowiem z roku na rok ziemię zbytecznem sadzeniem kartofli — a nie mając ją w tym samym stosunku czém zasilić, doprowadzą w końcu do tego, że ta ziemia i kartofli rodzić nie będzie.

Ceny produktów podskoczyły tu nagle. Na granicy rosyjskiej płacą dziś żyto po 12 złp., pszenicę po 21 złp., jęczmień po 9 złp., owies po 8 złp., ale tego wszystkiego dowożą bardzo mało. Wódka jest poszukiwana, ale już jej nie ma nigdzie w okolicy na zbycie, przynajmniej w większej partyi. Zapłaconoby chętnie po 1 złr. m. k. za garniec.

Jeżeli prawda, co donoszą z Podola i z Węgier, że tam całkiem urodzaje chybiły, to chociaż znowu na

Bukowinie kukurudza miała się zrodzić ogromnie, przecież ceny tegoroczne znacznie podnieść się mogą; co daj Boże dla wszystkich!... Ten rok mimo niesłychanej taniości, nie wiele wam tam podobno pomógł w mieście, i nie wiele ulżył z tego codziennego brzemienia, które wy tam dźwigacie, a które ja znam doskonale. A z drugiej strony jak brat szlachcic czuje pieniądze w kalecie, i nie potrzebuje każdego krajcara oglądać dziesięć razy, zanim go wyda, to i *głodną miejską muzę* chętniej zasili, bodajby liczniejszą prenumeratą na pismo czasowe, i punktualną przesełką prenumeraty!... Nieprawdaż szanowny redaktorze!...

Czerniowce 7. lipca. Korespondencye z Czerniowiec nader rzadko pojawiają się w pismach publicznych. Tak cicho i spokojnie schodzi nam tu życie, tak zwyczajnie i jednostajnie upływa jeden dzień po drugim, że mimo najszczerszej chęci i woli, trudnoby na prędce odezwać się z jakąś wiadomostką, którąby mogła zająć publiczność lub jakiegokolwiek ważniejszego dotykała przedmiotu. To też nie spodziewajcie się i teraz, abym przed wami miejscowe ogłaszał stosunki lub jakąś domową podniósł kwestyę. Pisząc z Czerniowiec, zamierzam właściwie pisać o Lwowie, tj o waszym teatrze, dla którego tak żywe i serdeczne objawiacie sympatye, że z niemałą tuszę, dowiecie się przyjemnością, jak mu się w naszych powodzi murach Głośne imię i zasłużona wziętość obudwu dyrektorów, wyjednała dlań z góry jak najpomyślniejsze uprzedzenie, a przecież pierwsze zaraz przedstawienie na d. 10. lipca przewyższyło jeszcze powszechne oczekiwanie. Odegrano *Jowialskiego* Fredry. Teatr, tj. arena po Slezaku, była przepełniona. Publiczność czerniowiecka miała przed dwoma laty sposobność podziwiać wysoki talent p. Smochowskiego, ale tak głośny z swej slawy p. Nowakowski był nam dotychczas zupełnie nieznany. Jakoż umiejąc najlepiej cenić jego grę jenialną, pełną prawdy, burzy, życia, ognia i humoru, pojmiecie z łatwością, jak głębokie musiał sprawić na nas wrażenie, jak zaszczytne znaleźć przyjęcie, i jak ogólną wyjednać sobie sympatyę i uwielbienie! Obok niego ujęli sobie zaraz w Jowialskim w wysokim stopniu obcą publiczność panie Hubertowa i Targowska, pp. Henig i Wilkoszewski. Drugie przedstawienie, *Łobzowianie* i *Narzeczona* Korzeniowskiego, liczniejszą jeszcze ściągnęły publiczność. Łobzowianie nie tyle się może podobały, co u was we Lwowie, ale zawsze wysoka siła komiczna p. Heniga i wyborna gra p. Wygrzywalskiej i p. Woźniakowskiego wielką sprawiły nam przyjemność. Za toż następne przedstawienie *Panien na wydaniu*, nie wiele przemówiły do naszego smaku. Ciekawiśmy byli widzieć wszyscy p. Maleszewskiego, o którym w waszych dziennikach tyle pochlebnych naczytaliśmy się recenzyj. Poznaliśmy go dopiero w czwartej reprezentacyi, w *Zemście* Fredra. Dla garstki Polaków z wyższem pojęciem i znajomością rzeczy, był wieczór ten prawdziwą rozkoszą; ale czybyście uwierzyli, dla większej części publiczności czysto mołdawskiej, przeszedł bez wszelkiego wrażenia! Nie poznając wartości sztuki, nie mogli się też unosić niepoznaną grą p. Nowakowskiego i Smochowskiego, do których godnie przyłączył się p. Maleszewski. Jeżeli też komu oddawaliście słuszność w pochwalnych waszych wzmiankach, to niezawodnie temu młodemu, pełnemu życia i humoru artyście, którego niepospolity rożnostronny talent mieliśmy wkrótce w innej podziwiać sztuce. Dnia 15. po poprzedniem przedstawieniu *Podstępu*, *Pana Kapitana* i *Chłopów arystokratów*, na których przypadkiem nie byłem, odegrano *Parafiankę we Lwowie*. W niej popisywała się z świetnem powodzeniem p. Safir w roli Dosi i p. Maleszewski w roli barona. Jużto w pannie Safir od razu jakoś najwięcej upodobała sobie nasza publiczność, i odszczególniała ją widocznie tak w Narzeczonych jak i Paniach na wydaniu; wszakże ani się jeszcze domyślała u niej tak wysokich zdolności i takiego artystycznego ukształcenia, jakie objawiła w roli parafianki. Podpisaliśmy się też śmiało na sąd, jaki w tej sztuce wydał o niej *Dziennik literacki*, gdzie jej bardzo świetną w podobnego rodzaju rolach rokuje przyszłość. Niemniej sprawiedliwym był sąd Dziennika o p. Maleszewskim; nie podobna było lepiej, z większą werwą komiczną oddać rolę tego dowcipkującego głupca, jakim był baron Kłakowski. Kończąc moje niniejsze sprawozdanie, przyrzekam nam dalsze szczegółowe, a zapewne i na przyszłość nie obojętne dla was relacye. Byleby jeno publiczność nasza i obywatele z pobliża nie zwolnieli w swej sympatyi, ale przeciwnie żywszy jeszcze towarzystwu okazywali udział! Niechaj pomną, że jak teraz narażą dyrekcyę na straty, nie prędko będą już mieli sposobność doznać przyjemności, w jakie opływają dzisiaj.

M. R...

Sanok 15. lipca. Szanowny redaktorze! Podczas kiedy ze wszystkich stron dziennik wasz pożyteczne wiadomości nam przynosi, nie godzi się i o Sanoczanach zapominać; bo chociaż my strome góry i najobszerniejsze lasy mamy, toć przecież jest i trochę urodzajnej ziemi, która nas żywi, ba nawet w potrzebie i głodniejszych sąsiadów nakarmić potrafi. Czytaliśmy w *Przeglądzie*, że we wszystkich częściach kraju niektóre gatunki zboża idą w górę, mianowicie żyta, grochy i owsa. Podano nam za przyczynę, że w Węgrzech skwar słońca wszystkie nadzieje wiosenne poniszczył, a z tąd i drożyzna w nasze siedziby się wkrada. Będąc bliż-j granicy węgierskiej i mając styczność z przejeżdżającymi handlarzami, musimy niestety wiadomość ową w całej obszerności potwierdzić. Brak deszczu i nadzwyczajne upały w Węgrzech spaliły nie tylko wszystko w kłosie, ale zniszczyły nawet trawę do tego stopnia, że więksi gospodarze teraz już owce i bydło mielonem ziarnem wypasać muszą. I tak około Debrecyna panuje tak wielka posucha, że dla zupełnego braku trawy, owcom codziennie teraz już pokarm z mielonego żyta dawać muszą. Bydło rogate tuczą zaś mielonym grochem. Z tego powodu wzmaga się zboże coraz bardziej w cenie, a korzec żyta płacą dzisiaj już u nas po 4 złr. 30 kr. m. k.—którego wszakże ani dostać nie można. Urodzaje u nas wszędzie bardzo piękne, jeżeli je znowu jaka nadzwyczajna zmiana w atmosferze nie zniweczy. Od kilku dni albowiem mieliśmy chwilami ulewne deszcze z grzmotami i gradem, teraz zaś zabrał się deszcz na piękne i obawiamy się wylewu wody. Starzy gospodarze utrzymują, że o ile mieliśmy nadzwyczajną pogodę, o tyle mogą teraz nastąpić deszcze; co gdyby się stało, to byśmy u nas w dwójnasób większą drożyznę mieli; gdyż wszystkie spichrze w nadziei obfitego plonu wypróżnione zostały, a zatem żadnych zapasów nie mamy. Oby Bóg tę klęskę od nas odwrócił!

Kronika.

* W Dobrusinie, obw. żołkiewskim znaleziono temi dniami w studni należącej do karczmy trupa, na którym pokazały się ślady gwałtownej śmierci. W zabitym poznano młodego studenta, idącego na wakacye do domu. Śledztwo sądowe się już toczy.

* Pozostali członkowie rozwiązanej trupy teatru niemieckiego, zamierzyli dawać przez lato na górze piaskowej reprezentacye teatralne pod nazwą: „Tivoli Theater“. Pierwsze takie przedstawienie odbyło się we wtorek. W braku innych widowisk zebrała się publiczność bardzo licznie, a przy sprzyjającej pogodzie wypadły z reprezentacyą połączone ognie sztuczne wcale pomyślnie

* W czwartek w południe spadł w samym rynku przelatujący rój pszczół i usiadł na oknie sklepu korzennego p. Justiena. Wśród tłumnego zbiegowiska zebrano ten rój w pudełko na prędce podstawione.

* Jak słychać, ma się 2. sierpnia rozpocząć w tutejszym sądzie karnym przesłuchanie publiczne młodzieży uwięzionej z powodu tajnego, ostatniemi czasy odkrytego związku.

Przyjechali do Lwowa od 20. do 22. lipca.

PP. Wierzchowski W. z Krakowa. Łoziński R. z Rosyi, Obertyński L. z Stronibab, Szeliski K. z Chodaczkowa, Aga Panagiotti K. z Mołdawii, Bakowski J. z Krakowa. Bołoz Antoniewicz A. z Skomoroch, Rubczyński M. z Uherec, Thullie J. z Rzepniowa, Strzelecki H. z Złoczowa, hr. Łoś A. z Werchraty, Biliński Dominik z Czyżykowa, Marcinkowski K. z Denysowa, hr. Olizar G. z Krakowa, Augustynowicz B. z Kniażego, Stecki L. z Krakowa, Szydłowski A. z Rosyi, Strzembosz J. z Tarnopola, hr. Olizar W. z Wołynia, Gaich F. z Wiednia, Kołaczkowski A. z Axmanic, Tscherkez M. z Krakowa, Knal K. z Wiednia, Sion J. z Krakowa, Dudziński J. z Nieznanowa, Krzyżanowski J. z Kałusza, Sozański A. z Torhanowic, Bogdanowicz R. z Liliatyna, Bal F. z Tuligłów, Ośmiałowski S. z Janczyna. Maxymowicz B. z Rosyi, Stecki L. z Warszawy, Lipski T. z Przemyśla, Lipiński W. z Krakowa.

Wyjechali ze Lwowa od 20. do 22. lipca.

PP. Grabowski W. do Sokołówki, Błażowski W. do Sambora, hr. Badeni A. do Glinian, Szymanowski F. do Karlsbadu, Małachowski J. do Toustoługa, Truskolawski L. do Płonny. Wiwien W. do Wysocka, Radziejowski E. do Krakowa, Rubczyński A. do Stanina, Podłuski S. do Sambora, Skrzyszowski J. do Belzca, Sladkowski A. do Brodów. Dokan M. do Dembicy, Wierzbicki J. do Kutkorza, Czapski M. do Brodów, Polański N. do Butli, Bogdanowicz G. do Kołomyi, Chęciński M. do Przemyśla. Osmulski W. do Góry, Kruszewski H. do Chorobrowa, Giżowski S. do Przemyśla, Sion J. do Mołdawii, Aga Panagiotti K. do Krakowa, hr. Baworowski W. do Strusowa, Baraniecki T. do Rosyi, Łoziński B do Wołynia, Biliński J. do Huty. Kraus J. do Brzeżan, hr. Łoś A. po Lubienia, Marcinkowski K. do Denysowa, Biliński D. do Czyżykowa, hr. Olizar G. do Rosyi, Stecki L. do Sokołowa, Strzelecki W. do Zarwanicy, Thullie J. do Rzepniowa, Tscherkiez M. do Jas, Ubysz F. do Ostobuża, Rubczyński M. do Uherec, Bołoz Antoniewicz A. do Skomoroch, Strzembosz J. do Dembicy, hr. Olizar W. do Kniażego, Rakowski J. do Rosyi, Obertyński L. do Karlsbadu.

Kurs Lwowski z dnia 22. lipca 1858.

Dukat holenderski	4	44
Dukat cesarski	4	47
Rosyjski pół-imperiał	8	13
Rosyjski rubel srebrny	1	35
Pruski talar kur.	1	32
Polski kurant i pięciozłotówka	1	10
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	80	15
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	82	48
Pożyczka narodowa } bez kuponu	82	—

Kurs Wiedeński z dnia 22. lipca.

Obligacye rządowe 5 % za 100 złr.	$82^{13}/_{16}$
detto 4½ „ „ „	—
detto 4 „ „ „	—
detto 3 „ „ „	—
detto 2½ „ „ „	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 „ „	—
„ „ „ 1839 „ „	$134^{5}/_{8}$
„ „ „ 1854 „ „	$109^{5}/_{8}$
Pożyczka narod. „ 1854 „ „	$83^{5}/_{8}$
Obligi banku „ „	—
„ indemniz. austryj. „ „	—
„ „ galicyj. „ „	$83^{1}/_{4}$
Akcye banku narod. za 1000 złr.	969
„ tow. kred. na 200 złr.	$238^{1}/_{4}$
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr	—
Listy zastawne galicyjskie	—
Akcye kolei żelaznej północnej 1000 złr.	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—
Augsburg za 100 złr. cwancygierami	$105^{3}/_{8}$
Bukareszt za 1 złr. *a* vista par	—
Hamburg za 100 mark. banko	$75^{1}/_{8}$
Londyn za 1 ft. szterl.	—
Medyolan za 300 lire austryjackich	—
Paryż za 300 franków	123
Dukaty austryjackie %	$7^{1}/_{4}$
Srebro	$5^{3}/_{4}$

INSERATY.

Uwiadomienie
o „Bibliotece polskiej“
wydanej w Sanoku od 1go po 104ty zeszyt.

Podpisani, **nakładca** i **wydawca** Biblioteki polskiej od 1go po 104ty zeszyt w Sanoku, ugodzili się naostatek między sobą dobrowolnie w sposób niżej wyrażony, i tak, że ugody swojej ani cofnąć ani odmienić nigdy nie mogą; zaczem upraszają aby wszyscy Interesowani do tej ich dobrowolnie i rozmyślnie, uczynionej ugody zupełnie zastosować się chcieli, pod żadnym warunkiem niedając posłuchu czemukolwiek, coby się tutaj umieszczonej ugodzie w jakibądź sposób sprzeciwiało.

Według wspomnionej, na dniu dzisiejszym zawartej ugody, został **nakładca** Karol Pollak wyłącznym właścicielem wszystkich należności, przypadających za B. P. od 1go po 104ty zeszyt od PP. księgarzy i agentów, tak w kraju, jak i za granicą; zaś **wydawca** K. J. Turowski został wyłącznym właścicielem wszystkich należności, przypadających od PP. którzy B. P. wprost ze Sanoka odbierali, — którym podpisane przez P. Karola Pollaka rachunki przedłożone zostaną — z tym wyraźnym dodatkiem, że należności mają spłacać **wydawcy** K. J. Turowskiemu.

Wszyscy PP księgarze i agenci — tak w kraju, jak i za granicą — raczą tedy wprost z podpisanym Karolem Pollakiem w Sanoku, a pojedyńczy PP. Prenumeranci z podpisanym K. J. Turowskim wydawcą B. P., ostatecznie się obliczyć i uczynioną wypłatą rachunki i całą rzecz zakończyć.

Sanok 10. lipca 1858.

Karol Pollak. — Kazimierz Józef Turowski.

Realność

Domek z czterma gospodarczemi budynkami, i gruntem rustykalnym o 13 morgach 360 □ sążniach — jest we wsi Trościańcach koło Uścia w Stanisławowskim obwodzie ze zbiorem krestencyi z b. r. lub bez tej, za niską cenę do sprzedania.

Bliższa wiadomość u Stańkowskiego w Uściu — poczta Marjampol. (2—3).

Skład wyrobów krajowych we Lwowie

w kamienicy Hudetza Nr. 19. przy placu Ferdynanda, poleca rozmaite wyroby z fabryk krajowych, w dobrach J. Ex. Alfreda hr. Potockiego, jako to:

Skóry ulepszonej wyprawy, wszelkiego gatunku z c. k. uprzywilejowanej fabryki Przemyślańskiej.
Sukna, baje i derki.
Rosolisy, likiery, kolońską wodę, rum i ocet.

Zawiadamiając przytem Szan. Publiczność, że z powodu bardzo znacznego odbytu rosolisów i likierów, dyrekcya fabryk J. Ex. Alfreda hr. Potockiego założyła drugą, w niczem od Łańcuckiej nie różniącą się, fabrykę rosolisów i likierów w Staremsiele, 2 mil ode Lwowa, chcąc oszczędzić koszta dalszego transportu z Łańcuta dla kupujących do wschodnich obwodów kraju.

Ceny fabrykatów spirytusowych są następujące:

	Ceny fabryczne transito przez Lwów.		Ceny w składzie lwowskim z opłatą akcyzy frachtu i t. p.
Likieru	1 wiadro 45 złr.	1 flaszka 38 kr.	1 flaszka 54 kr.
Rosolisu	1 „ 36 „	1 „ 36 „	1 „ 48 „
Kontuszówki, Żytniówki, Piołonówki	1 „ 24 „	1 „ 24 „	1 „ 30 „
Spirytus czysty 36 stopniowy wagi Wagnera + 14° Reaumura	1 „ 25 „		
Kolońskiej wody	1 buteleczka	30 „	1 buteleczka 32 „
Rum Nr. I.	1 wiadro 50 „	1 flaszka 56 „	1 flaszka 1 złr. 12 kr.
Rum Nr. II.	1 „ 42 „	1 „ 48 „	1 „ 1 „
Ocet	1 „ 6 „		

Przy zakupieniu za złr. 100 i gotowej zapłacie, opuszcza się 2% Rabat.

Podejmujący się utrzymywać składy większe tych wyrobów, ułożyć się może o korzystniejsze warunki.

Wszelkie zamówienia przyjmuje i jak najrychlej uskutecznia pan **J. Górski**, ajent składu wyrobów krajowych we Lwowie Nr. 19. i pan **J. Suryn**, ajent fabryki w Przemyślanach. 4—6).

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki. Drukiem Kornela Pillera.